Nr. 141. Kraków, Piątek dnia 22 Czerwca 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:
Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie 1
Za odnoszeni 10 ct. miesięcznie.
na prowincyi z przesyłką:
Rocznie . . . . 15 złr
Półrocznie . . . . 7·50
Kwartalnie . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2·20 m.
Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Pauliny b. i Konsorcyi.
Jutro: Agrypiny i Wandy.
Pojutrze: Narodzenie św. Jana.
Jutro wschód słońca o godz. 3·52, zachód 8·11. Długość dnia godz. 16·19. Dzień 163 w roku.

Kalendarz historyczny polski. 22 czerwca 1768 r. Wojsko rosyjskie rozpoczęło szturm do bramy Floryańskiej, w którym zginął jenerał Panin, a wojsko cofnęło się.

Nabożeństwa.

W kościele N. P. Maryi przez cały czerwiec nabożeństwo na cześć Najśw. Serca P. Jezusa, codziennie o godz. 8½ rano.

Jutro nabożeństwo brackie w kościele PP. Wizytek przez cztery piątki do Serca P. Jezusa o godz. 8½.

Przewodnik.

Jutro w teatrze: 19-ste przedstawienie operetki lwowskiej „Życie paryskie", operetka w 5 aktach Offenbacha.
Jutro: Wianki.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie, Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny), od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Niemcy po zmianie tronu.

Fryderyk III-ci legł w grobie. Po żałobnych uroczystościach życie i polityka wracają do swych praw. Prasa niemiecka rozwodzi się jeszcze nad charakterem i cnotami zmarłego władcy, ale dobrowolna już to tylko danina szczerej wdzięczności lub służalczej i biurokratycznej obłudy.

Fryderyk III-ci umarł, — faktu tej śmierci nie wymaże żal liberałów, jak go nie zdołały przyśpieszyć pobożne życzenia partyi kanclerskiej, lubiącej niemniej szczycić się lojalnością przekonań. Śmierć jest wielką mistrzynią, ale, życie jest potęgą. »Żyjący ma zawsze racyę«, — powiedział autor Fausta, który znał podobno dobrze serca ludzkie... Ztąd imię Fryderyka III-go prędko zniknie ze szpalt dziennikarskich.

Cały trzymiesięczny przeciąg rządów zgasłego monarchy, posiadał tyle cech niejasnych i niedokończonych, tyle w niem było marzycielstwa, łamiącego się w walce z realną rzeczywistością, rządy Fryderyka III-go tak mało zdołały się zaznaczyć i tak mało utrwalić, tak gęstą była zasłona, otaczająca prawdziwy charakter i prawdziwe dążności monarchy, — że historya prędko bardzo przechodzi ponad Fryderykiem III-cim do porządku dziennego, który tym razem przedstawi się jej w osobie młodego Hohenzollern'a, będącego teraz u steru.

Niemcy, a wraz z niemi i Europa stoją przed wielkim znakiem zapytania, który je daleko więcej interesuje, niż ostatnie miesiące, chociaż może byłyby się one stały jutrzenką pięknej nowej ery, — ale bądź, co bądź, teraz należą już do przeszłości. Fryderyk III-ci, to piękny meteor, — ale historya uczy, że systematyczna i organiczna praca jednostki zkądinąd miernej, trwalej i głębiej oddziaływa na losy ludzkości, aniżeli wysoki, ale krótkotrwały polot znakomitszych umysłów.

Jakoż rządy Fryderyka III-go były epizodem i niczem więcej; trzy miesiące, — które wskutku choroby sprowadziły się właściwie do trzech tygodni, — nie mogły wstrząsnąć podstawami systemu, na jaki składały się dwa pokolenia, a który podobno posiada wielkiego wielbiciela w młodym cesarzu, doszłym teraz do władzy.

Choćby więc już dla technicznych — cyfrowych przyczyn — Wilhelm II, mający prawdopodobnie przed sobą długi szereg lat, staje się dla całego świata niezmiernie ważnym czynnikiem; niewiadomo jeszcze jakie są zasady obecnego monarchy, jak również do jakiego stopnia zechce się niemi w swych rządach kierować i powodować; — ale takie, jakie są, złe czy dobre, odbijają się na historyi i nadadzą tej ostatniej cechy znamienne. Na tem polega wielkie znaczenie, jakie wypada »a priori« przypisywać rządom Wilhelma II, którego czekają wielkie zadania i jeszcze większe brzemię odpowiedzialności.

Gdy Fryderyk III wstępował na tron, witano go jako naturalnego pośrednika, powołanego do pogodzenia sprzecznych pojęć przedrewolucyjnej epoki Wilhelma I, z ideami drugiej połowy naszego stulecia.

Temu zadaniu Fryderyk III nie sprostał, a raczej się z niego wywiązać nie zdążył. Śmierć odwołała go już ze stanowiska—a kontrast między ideą reakcyjno-zachowawczą, uosobioną głównie w armii, w części i aparacie biurokratycznym Niemiec, a wolnomyślnemi ideami, kiełkującemi siłą rzeczy w kraju tak ucywilizowanym, — ani trochę nie został załagodzonym —przeciwnie coraz bardziej jeszcze się zaostrza. Teraz zaś już trzecie pokolenie podnosi w Niemczech głowę i zaczyna bardzo silnie wpływać na prąd polityczny w tym kraju; owo pokolenie, które przejęło już wydarzenia roku 1866 i 1870 jako fakta dokonane, które urodziło się i wychowało pod egidą ks. kanclerza —bożka swego i mistrza. Pokolenie to przejęte zupełnie tym wielkoniemieckim szowinizmem, powstałym dopiero za i w skutku rządów kanclerskich, posiada właśnie w osobie Wilhelma II głównego swego przedstawiciela i chorążego i ma daleko więcej wspólnych cech z epoką Wilhelma I, aniżeli z ideami, cechującemi trzecią ćwierć wieku naszego stulecia. To, co świat widział ku ogólnemu zgorszeniu na dworze berlińskim, powtarza się na wielką skalę teraz i w całym narodzie niemieckim: wnuk łączy się z dziadem przeciw ojcu,—a z gorliwością i zapałem, właściwym młodości, potęguje — bezwiednie może —ujemne strony swego pierwowzoru. Ztąd powstał ten obecny młodo-niemiecki kierunek, który zdyskredytował naród niemiecki w oczach świata, zrobił go niepopularnym i nienawidzonym i popchnął w objęcia militaryzmu, jako jedynego środka zbawiennego, jedynej rękojmi utrzymania się Niemiec na dotychczasowem stanowisku. Między temi dwoma pokoleniami stoi liberalizm niemiecki, przyciśnięty do muru, patrzący niepewnem okiem w przyszłość... Liberalizm to nietylko w politycznym sensie tego słowa. Przeciwnie daleko bardziej zagrożonym jest ów liberalizm humanitarny, który niknie coraz bardziej w młodem pokoleniu. Jak wielkie postępy zrobił już ten proces rozkładowy w łonie społeczeństwa niemieckiego, o tem to, co zaszło w Berlinie od kilku miesięcy najlepsze i najwymowniejsze chyba wydaje świadectwo.

Wśród tych trzech pokoleń wstąpił teraz młody potomek Hohenzollernów na tron cesarski. Osobiste skłonności każą mu pozostać w tym obozie, w którym ku zmartwieniu ojca trzymał się dotąd. Jako indywiduum jest on przedewszystkiem dzieckiem czasu i pokolenia, do którego z wieku swego należy. Jako zaś spadkobierca Fryderyków i Wilhelmów nie ma prawa być tylko członkiem stronnictwa i musi patrzeć przedewszystkiem na dobro powierzonego sobie państwa.

Obowiązkiem jego jest bezwątpienia zapobiedz dalszemu postępowi powolnego ale systematycznego zaniku idei wyższych, bez których społeczeństwa tracą siłę żywotną.

Dotychczas pewność mamy pod jednym względem; od chwili wydania przez nowego władcę manifestu do wojska niewolno już chyba wątpić, że militaryzm nietylko nie zostanie osłabiony, ale przeciwnie może silniej jeszcze, niż za Wilhelma I, będzie z Berlina popierany i karmionym. Możemy się jeszcze w tym kierunku spodziewać rozmaitych niespodzianek, a w każdym razie należy się już raz oswoić z myślą, że stulecie nasze przejdzie ostatecznie do historyi, jako wiek absolutnego militaryzmu. Najwybitniejsza chyba to strona zmiany tronu w Niemczech.

ZIEMIE POLSKIE.

Z Warszawy donoszą „Dzien. Pozn." iż w ostatnich czasach zaszły częste wypadki znieważania oficerów ros. przez żołnierzy. Wedle opinii światłych wojskowych, znieważania te mają źródło w tem, iż oficerowie nie umieją właściwie postępować z podkomendnymi, którzy widząc się niesłusznie karanymi, i publicznie bitymi, sami sobie wymierzają sprawiedliwość. W ostatnich czasach sąd wojenny w nadzwyczajnych kompletach wyjeżdżał do Nowo-Radomska, Pułtuska, Łomży, aby sądzić żołnierzy, którzy znieważyli oficerów. Wszędzie wydawano wyroki skazujące żołnierzy po 20 lat ciężkich robót w kopalniach, a następnie na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

„Birż. Wied." zamieszczają następującą notatkę z Warszawy: „Po urządzeniu dokoła miasta 13 fortów obronnych, przeistoczyła się Warszawa na olbrzymią fortecę z 500 tys. ludności w swych murach. Teraz w razie oblężenia Warszawy może ona bronić się bardzo długo i niełatwo podda się nieprzyjacielowi. Lecz z tą nową pozycyą powstały kwestye dalsze: przy półmilijonowej ludności miasta i po zerwaniu komunikacyi z linją fortów obronnych, jaki czas Warszawa poprzestawać może na żywności i innych niezbędnych produktach, znajdujących się obecnie w mieście? Dla rozwiązania tych kwestyi zwołaną została komisya, która zajmie się obliczeniem, ile należy zbu-

Pomysł malarza.

HUMORESKA
Świętopełka Czecha.

(Dokończenie.)

Obaj jedli i pili z niezwykłą gorliwością. Każdy wszakże czynił to w inny sposób. Malarz z elegancką dokładnością okrawał nogę tłustego kapłona, niedawno pierwszej ozdoby podwórza karczemnego, wypróżniając jednocześnie butelkę wybornego wina, które karczmarz zachowywał na uroczyste chwile, z uśmiechem smakosza-sybaryty. Cała postać jego jaśniała taką pełnią zadowolenia, że z pewnością, ujrzawszy sam siebie w tej chwili, mimowolnie chwyciłby za pędzel i paletę. Bobesz, przeciwnie, jadł z jakąś rozpaczliwą żarłocznością, rzucając czasem niespokojne spojrzenia po za malowany obręb talerza, jakby obawiając się, że następna chwila postawi między nim a boskim kapłonem mur nieprzebity.

Nareszcie uczta lukullusowska skończyła się. Malarz wziął wykałaczkę i posługując się nią z pańską nonszalancyą, zwrócił się do arystokratycznego stołu z zapytaniem: — Gmina tutejsza jest widocznie bogata?

— No, nie jest z najbiedniejszych — odpowiedział za wszystkich wójt, z uśmiechem zadowolonej próżności.

— A dwór tutejszy należy do ...?

— Do wielmożnego pana hrabiego Chrzanowskiego z Chrzanowa — odrzekł teraz czerwony rządca, nizko pochyliwszy swą szafranową głowę.

Malarza odpowiedzi widocznie zadowolniły.

Lecz teraz pan rządca w imieniu arystokratycznego stołu objął rolę pytającego.

— Pan pewno malarz?

— Tak.

— I powraca pan zapewne z artystycznej podróży w góry.

— I to prawda. Ale niespodzianie nasunął mi się właśnie tutaj, w waszej wsi, temat do obrazu!

— Aaa!

— Temat bardzo wdzięczny. Spożytkuję go w większym obrazie, który dam na tegoroczną wystawę prazką.

— Aa, na wystawę?

— Tak, na wystawę. Zatrzymam się tu z tego powodu dni kilka.

Zadziwiony pan rządca byłby niewątpliwie ciągnął dalej swoje pytania, gdyby malarz nie podniósł się właśnie i, łaskawie skłoniwszy się na dobranoc towarzystwu, nie opuścił z towarzyszem izby, żartując z zarumienioną służącą, która świeciła gościom na górę do „gościnnego" pokoju, zajmowanego zazwyczaj przez stałego komornika, którego karczmarz na dziś przeniósł do suszarni.

Gdy obaj spoczywali w puchowych pierzynach, zwierzył się mistrz uczniowi, że już podczas drogi przez wieś zawitał mu do głowy dawno oczekiwany pomysł. Co do rodzaju wszakże tego pomysłu, pozostawił Bobesza do dnia następnego w trapiącej niepewności, a to za karę, że był małej wiary.

Tymczasem na dole arystokracya wiejska w niemałem była poruszeniu. Nikt z obecnych nie mógł pojąć, który kąt wsi albo okolicy mógłby służyć malarzowi za temat do obrazu, i to do obrazu na wystawę. Kościół nie odznaczał się ani starożytnością, ani pięknością struktury, dwór pański składał się z budynku jednopiętrowego i kilku stodół, dokoła wsi równina płaska, podzielona na pola i pólka, jak szachownica. Cóż on tu chce malować? Do późnej nocy trwały rozmowy o tej zagadce, aż wreszcie zakończyło je orzeczenie księdza proboszcza, najwyższej powagi wiejskiej w zakresie sztuk pięknych, że niewątpliwie jest to malarz rodzajowy, który będzie malował byle jakie śmietnisko z kogutem i kurami, albo jaką dziewczynę robiącą masło.

Dzięki wyjaśnieniu temu, spała dziś większość mieszkańców wsi bardzo niespokojnie.

Na drugi dzień, zbudziło się życie we wsi wcześniej, niż zwykle. Wszędzie znać było wielkie oczekiwanie, oczy wszystkich zwracały się ku drzwiom karczmy, z których wyjść miało rozwiązanie wielkiej zagadki. Ale malarz brał na tortury cierpliwość wieśniaków; godzina mijała za godziną ołowianym krokiem, a śpiczasty kapelusz z piórem i gałązką ostrokrzewu leżał dotąd spokojnie na oknie izby karczemnej, widoczny oczom oczekującej publiczności. Nakoniec po dziesiątej, zniknął z tamtąd i wkrótce potem ukazał się we drzwiach karczmy, nad wesołą twarzą smukłego malarza. Za nim kroczył Bobesz, którego oblicze zdradzało trapiącą go dotąd niepewność. Niósł sztalugi malarskie i różne inne przyrządy.

Poszli prosto przez wieś i zatrzymali się w samym jej środku. Koło nich utworzyła się natychmiast malownicza grupa dzieci; pozostała ciekawa publiczność krążyła dokoła, w większej lub mniejszej odległości. Sztalugi już postawione, wszystko do malowania przygotowane; oko malarza przebiega okolicę. Trapiące oczekiwanie: gdzie się zatrzyma?

Już! Obrócił się tyłem do szeregu pięknych domków wiejskich z rzeźbionemi, drewnianemi dacham; wzrok jego minął kościół, wystawną plebanję... teraz zatrzymał się na stałe. Malarz przystąpił do sztalugi.

Proboszcz zwycięzko sporzał na pozostałych *honoratiores* i żywym gestem wezwał małą, płowowłosą dzieweczkę, w czerwonej sukience, stojącą niedaleko w osłupieniu, obok rechtającego wieprzka, żeby się nie ruszała.

— A co, nie mówiłem?... Rodzajowy — szepnął do rządcy.

Dziewczyna, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, poczęła razem z wieprzkiem uciekać. Malarz spokojnie maluje dalej. Co to? Czyżby?... Nie, to niepodobna!

Kilku ciekawszych bliżej obstąpiło malarza i, zajrzawszy z za jego pleców na zaczętą pracę, zwróciło na siebie zdziwione spojrzenia.

Już nie było wątpliwości. Z pod ręki malarza wychodziły zwolna, lecz dokładnie: zrujnowany dach, grożący upadkiem, narzucone nań deski, nawpół waląca się, zachlapana ściana. .

Wieść nie do uwierzenia leciała z ust do ust.

Wójt gminy z rządcą przystąpili bliżej, aby na własne oczy przekonać się o jej prawdziwości. Zbliżyli się właśnie, gdy malarz docieniowywał wyrwaną ramę od okna, zalepioną hutą.

— Przepraszam pana — zaczął z pomieszaniem rządca — który budynek pan malujesz?

— Jak pan widzisz, szkołę.

dować w Warszawie magazynów prowiantowych, budynków dla bydła, wielkich składów węgla kamiennego i innych codziennych potrzeb, aby w razie oblężenia Warszawa mogła obyć się bez dostawy z zewnątrz".

Z Wilna piszą: „Domów wystawionych dziś na sprzedaż w Wilnie jest tyle, co stogów niesprzedanego zboża na Polesiu. Sa tacy faktorowie, którzy mniejszych nieruchomości posiadają na pół miliona rubli do odstąpienia. Zle się też dzieje i najniższym naszym klasom wyrobniczym. Przedewszystkiem cierpią na brak pracy murarze i brukarze, a to z powodu najścia robotników z Rosyi, z Tweru przedewszystkiem. Nawet w handlu żydowskim panuje zastój niebywały".

Poznan 19 czerwca. Komisja kolonizacyjna nabyła wsie Konary i Baszkowo, należące do p. Franciszka Dąmbskiego i od niepamiętnych czasów w rodzinie jego zostające. Do wsi Konary, jako przeszło od 50 lat w rodzinie Dąmbskich zostającej, przywiązane było prawo głosowania na członka Izby panów, a w okręgu wyborczym, do którego Konary należą, głos jeden większości decydował, i ten głos należał do Polaków. Kiedy przed kilku laty wybierano z okręgu wyborczego inowrocławsko - wyrzysko - bydgosko - szubińskiego członka Izby panów, przeszedł większością tylko jednego głosu p. Józef Kościelski z Karczyna, i to dzięki temu, że śp. Sulerzycki nie bacząc na sparaliżowanie, kazał się zawieść do Bydgoszczy na wybory i wnieść na salę wyborczą. Ten głos właśnie, stanowiący o naszem zwycięztwie, ten głos, dla którego ciężko chory i sparaliżowany śp. Surzycki z niebezpieczeństwem życia kazał się do Bydgoszczy zawieźć — zaprzepaścił wraz z kawałem ziemi kujawskiej p. Fr. Dąmbski, puścił lud na marne, ale sam podobno wyszedł dobrze zabezpieczony na przyszłość.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Ze Lwowa donoszą do „Kraju", że rusińska młodzież akademicka ma zamiar podczas tegorocznych feryj, zwołać wiec studencki, dla naradzenia się nad sprawami, dotyczącemi młodzieży. Pierwszy taki wiec odbył się w r. 1884 w Kołomyi.

„Gaz. Lwowska" donosi, że Kapituła OO. Bernardynów w Galicyi, ma się odbyć przy końcu b. m. Ojciec Fermendzin Euzebi, definitor generalny z Rzymu, ma wizytować klasztory OO. Bernardynów w Galicyi, a sam O. Generał, Bernardyn z Porta Romantino ma przewodniczyć wyborowi Prowincyała i nowych Gwardyanów.

Stypendya. Z fundacyi utworzonej ze składek całego kraju ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa, będą do rozdania z początkiem roku szkolnego 1888/9 trzy stypendja, każde w rocznej kwocie 1000 (tysiąca) złr. Stypendja te przeznaczone są dla młodzieńców urodzonych w Galicyi, którzy ukończywszy z celującym postępem studya w jednym z uniwersytetów, w szkole politechnicznej lub też w szkole sztuk pięknych w kraju, i odznaczywszy się przytem moralnością i zacnością charakteru, pragnęliby bezpośrednio po ukończeniu nauk w kraju udać się do najcelniejszych zakładów naukowych po za granicami państwa austryackiego, dla wyższego wykształcenia się w obranym zawodzie specyalnym. Narodowość kandydata lub wyznanie religijne nie stanowią różnicy. Stypendya powyższe trwają prawidłowo tylko przez rok jeden, wolno jest wszelako stypendyście, który w pierwszym roku pobytu za granicą przez celujące postępy w naukach, okazał się godnym użyczonego sobie dobrodziejstwa. prosić o pozostawienie stypendyum jeszcze na rok następny.

Prawo nadawania stypendyów z fundacyi powyższej przyjął cesarz, a Wydział krajowy przedstawia na każde stypendyum trzech kandydatów.

Chcący się ubiegać o stypendya powyższe, winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego. Termin do wniesienia podań ustanawia się najdalej do 2 sierpnia b. r.

Przemyśl 20 czerwca. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa kółek rolniczych rozpoczęło się dnia wczorajszego przy udziale 150 członków. Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w obu katedrach, zebrano się w sali obrad, gdzie powitał gości burmistrz miasta dr Dworski, następnie ks. Adam Lubomirski, prezes przemyskiego oddziału gospodarskiego, a wreszcie ksiądz biskup Solecki. Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz, a obecnemi byli ks. Adam Sapieha, prezes gal. Towarzystwa gospodarskiogo i radzca Gorecki, starosta przemyski.

Z Rzeszowa donoszą: Znany pisarz pokątny Alfred Czajkowski, który przed kilkoma laty prowadził w Rzeszowie kancelarję adwokacką na wielką skalę, stawał temi dniami przed tutejszym sądem przysięgłych pod zarzutem zbrodni oszustwa. Czajkowski wyzyskiwał łatwowierność ludu naszego w sposób mistrzowski, latami wyciągał pieniądze od stron pod pozorem prowadzenia procesów, których nawet nie rozpoczynał. W ten sposób wyssał Czajkowski od nieszczęśliwych klientów swoich po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset guldenów łudząc ich, że proces prowadzi i wygra dopiero po latach. Gdy Czajkowski, wszedłszy w kolizję z ustawą karną, z Rzeszowa umknął, otworzyły się oczy łatwowiernym klientom i wtedy dopiero poznali, że padli ofiarą wyrafinowanego wyzyskiwacza. Werdykt przysięgłych wypadł bardzo względnie, z całego szeregu jaskrawych faktów, zarzuconych oskarżeniem, potwierdzili przysięgli zaledwie dwa, wskutek czego Czajkowski skazanym został tylko na 8 miesięcy więzienia.

Z Wieliczki. Dnia 1. lipca br. urządza p. Klein zjazd do kopalni Wielickiej przy rzęsistem oświetleniu, a oprócz tego urozmaicą pobyt ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w sali balowej.

Bilety są do nabycia w handlu p. Miki w Krakowie po cenie 2 zł. 50 ct. od osoby.

Ze Szczawnicy donoszą, iż sezon kąpielowy jest świetny i że zjazd bardzo liczny. Gość amerykański p. Jerzmanowski uda się także do Szczawnicy, gdzie zamieszka w willi Święcickich,

KRONIKA.

W klubie pocztarzy zapowiedziany na wczoraj wieczorek muzykalno-wokalny, odwołano z powodu śmierci prezesa stowarzyszenia, śp. Teply'ego.

Z Kasyna powszechnego. Przedstawienie amatorskie w kasynie powszechnem, zapowiedziane na dziś, odłożonem zostało na środę dnia 27 bm.

Składki. Pan Erazm Jerzmanowski, znany filantrop, bawiący chwilowo w naszem mieście, złożył na ręce nasze kwotę 50 złr. z przeznaczeniem na pogorzelców Toń.

Koło literackie. Przypominamy, iż dziś w pięknie odrestaurowanym lokalu „Koła" przyjmować będą jego członkowie artystów i artystki operetki lwowskiej.

Repertuar teatru (operetki lwowskiej): w sobotę „Zycie paryzkie;" w niedzielę „Nanon;" w poniedziałek „Bęben," „Grzeszki babuni," z udziałem p. Heleny Zimajer, zakończy: „Mąż za drzwiami."

Pociag spacerowy. Dla uprzystępnienia naszej publiczności zwiedzenia Wystawy jubileuszowej w Wiedniu, kolej północna wyprawia w przyszły czwartek 28 b. m. z Krakowa do Wiednia pociąg spacerowy, ze zniżeniem ceny jazdy. Odjazd z Krakowa o 3 godzinie popołudniu.

Najbliższe posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dnia 26 we wtorek. Na porządku dziennym stoją sprawy niezałatwione na 4 poprzednich posiedzeniach.

Z teatru. Mało jest operetek, któreby pod względem banalności libretta rywalizować mogły z „Kapelanem" a mimo to operetka ta wyjątkowe zdobyła sobie powodzenie w liczbie ostatnich nowości. Stwierdza fakt ten słuszną zresztą opinię, że dzisiaj o powodzeniu operetki stanowi dobrany ensemble, zręczna robota sceniczna, i melodyjność motywów; nigdy zaś tekst, który schodzi dziś coraz więcej do kategoryi łącznika, mającego wyłączne zadanie utrzymać równowagę w akcyi i przygotować słuchaczy do wrażeń muzycznych. Muzyce w „Kapelanie" zarzucano brak oryginalności. Zarzut, to zdaniem naszem, nie zupełnie słuszny. Jeżeli bowiem nawet przypuścimy pewne podobieństwo niektórych motywów z motywami kilku ostatnich operetek tegoż kompozytora, to uważać to należy raczej za manierę i właściwość sposobu tworzenia u tego kompozytora, niż za chęć powtarzania się. Całość ujęta jest zresztą tak zręcznie i tak artystycznie powiązaną, kilka nowych melodyj (dwa chóry walc i polka) odznacza się taką świeżością, lekkością, że zalety o wiele przewyższają drobne usterki.

Wykonanie operetki, lubo nie tak staranne jak w roku zeszłym, było jednak poprawnem. Z zeszłorocznej obsady pozostali przy swej partyi jedynie p. Radwan i p. Myszkowski, obecna obsada jednak stanowczo nie dorównywa poprzedniej. P. Laskowski śpiewający partyę Gennara starał się wywiązać z zadania jak najlepiej, nie udało mu się jednak wywołać spodziewanego wrażenia. W pięknym duecie aktu II odśpiewanym z p. Radwan znać było pewne zmęczenie głosu śpiewaka, zwlaszcza w wyższych nutach, które występowało dość jaskrawo przy pełnej i dźwięcznej interpretacyi p. Radwan, traktującej swoją część z prawdziwem uczuciem i artystyczną precyzyą. Znacznie lepiej powiodła się p. L. arya solowa aktu I, odśpiewana spokojnie i z dobrem cieniowaniem. Panna Babińska, w roli Bianki, obudziła w nas szczery żal za p. Praun, która drobną te partyjkę traktowała z nieporównanym wdziękiem i swobodą gry, czego p. B. dotąd nie dostaje. Rzęsiste oklaski przypadły w udziale p. Myszkowskiemu za wybornie oddaną rolę Skalzy i doskonale odśpiewany walc aktu III. (Romans ten). Z humorem właściwym sobie traktował rolę podesty p. Skalski, dopełniając harmonijnej całości. Z epizodycznych rólek na wzmiankę pochlebną zasłużył: pp. Gasiński i Koncewicz. Chóry tą razą trzymały się bardzo dobrze, natomiast wystawa pozostawiała nieco do życzenia.

† **Wiktorya Mazurkiewicz**, wdowa po urzędniku kolejowym, zmarła onegdaj, przeżywszy lat 55.

Prestydigitator polski, drugi po panu Siedleckim imieniem p. Józef Jagodziński, zagościł do naszego miasta, i wystąpi kilka razy z współudziałem panien: Julji i Basi. Panna Julia będzie medium czarownem, a p. Basia tancerką i śpiewaczką niezrównaną. Plakaty ogłoszą wkrótce światu krakowskiemu bliższe szczegóły tego arcyciekawego spektaklu.

Don Juan. Kursor jednej z tutejszych instytucyj, człowiek w podeszłym już wieku zaczął smalić cholewki do służącej państwa B. na ulicy Wielopole. Gdy wysiadywanie w kuchni stało się zbyt rażące, zwrócono na to uwagę przedmiotowi miłosnych zapałów, co miało ten skutek, że pan kursor ubrany w tużurek i białe rękawiczki przyszedł prosić państwa B. o rękę ich rosołotwórczyni. Przed załatwieniem tej formalności skreślił amator stanu małżeńskiego swój krótki życiorys w którym nadmienił, że żona umarła mu przed 9 miesiącami, a nowy jego wybór padł za zgodą dorosłych dzieci: 16 letniej córki i 20 letniego syna. Na zapytanie pani B. kiedy się odbędzie akt ślubny, szczęśliwy narzeczony oświadczył, że dopiero w miesiącu Październiku, gdyż poprzysiągł sobie, iż drogą mu pamięć nieboszczki uczci całoroczną żałobą.

I wszystko byłoby bardzo pięknie i w porządku, gdyby to w pewnym czasie kiedy już bogini kursora oddaliła się od państwa B. i zamieszkała z rady „narzeczonego" na Podgórzu, nie zjawiła się do państwa B. owa „nieboszczka" wraz z córką i nie udowodnila swej tożsamości z akompaniamentem słów nie tyle grzecznych ile dosadnych, któremi starała się plastycznie przedstawić rzeczywistą wartość „opłakującego" ją małżonka.

Pytanie: co właściwie zamyślał uczynić ów kandydat do stanu małżeńskiego? Czy zamiarem jego było istotnie dwużeństwo, na co naprowadza otrzymana z boku wiadomość, że chciał porzucić Kraków i starał się o miejsce we Lwowie, czy też występował on tu w roli Don-Juana, pragnącego zaspokoić potrzeby serca zapomocą fałszywego zeznania o śmierci żyjącej małżonki?

Teatr żydowski. Onegdaj odbyło się pierwsze przedstawienie trupy polsko-żydowskiej pod dyrekcyą p. Treitlera. Grano „Sulamith". Jak nas zapewniają, to sztuka była wystawioną wcale starannie, a szczególniej „primadonna" trupy zbierała rzęsiste oklaski. Zwrócono jednak naszą uwagę na oryginalny żargon, jakim się artyści posługują, ma to być jakaś mięszanina języka niemieckiego i żargonurosyjskiego. Zkąd więc szumny tytuł na afiszach: „towarzystwo polsko-żydowskie"?

Oszukany handełes. Konkurencja rozwielmożniająca się coraz bardziej w świecie handlowym, poczyna się także dawać we znaki licznej w naszym grodzie rzeszy „handełesów." Jankiel H. zwierzył się swemu koledze Abrahamowi H., że udało mu się złowić dobrą rybkę w osobie „goja" dra X. przy ul. św. Jana. Abraham H. przyjął w milczeniu tę radosną dla jego towarzysza zawodu nowinę, życząc mu powodzenia. Wczoraj wczesnym rankiem spotkali się ci panowie na głównym posterunku przy ulicy Szpitalnej, gdzie Abraham H. oświadczył Janklowi, że szukał go tutaj przed chwilą jakiś „feiner goj," prawdopodobnie ów dr. X., a to celem skierowania jego kroków nie na ul. św. Jana, lecz św. Gertrudy, tam bowiem będą „rozmaite hawałki" do sprzedania. Jankiel podziękował usłużnemu koledze i natychmiast udał się pod wskazanym adresem, ale jakież było jego zdziwienie, gdy mu oznajmiono, że tutaj nie mieszka żaden „pan, co ma do sprzedania," poczem wyproszono niepożądanego gościa. Zkonfundowany powraca Jankiel na główną stacyę, w przypuszczeniu, że go „poczciwy" kolega mylnie poinformował co do numeru domu, i na samym wstępie spotyka uszczęśliwionego Abramka, któremu udało się wziąć na kawał łatwowiernego „kolegę" i obłowić się, pod pozorem zastępstwa, przy ulicy św. Jana. Jankiel, rozwścieczony obiecał się zemścić na Abramku.

O spójnik. Austro-węgierski minister wojny, Bauer. był przedmiotem oryginalnej interpelacji w czasie posiedzeń wspólnych delegacji. Dzienniki peszteńskie notują, iż zapytano ministra, żali prawdą jest, iż oficerom zabroniono na biletach wizytowych mieć dopisek „k. und k." dozwolono jedynie na ustawienie dwu liter obok siebie k. k. Minister z uśmiechem i wśród szmerów otaczającego grona, okazał własny bilet wizytowy, na którym figurował spójnik, będący przedmiotem interpelacji, zaspokojonej... biletem wizytowym.

Polskie fijołki dla niemieckiego monarchy. W połowie zeszłego miesiąca panna Aniela G., polka, bawiąca w domu ks. Radziwiłła (z Nieświeża) w Berlinie, otrzymała ogromny a prześliczny bukiet kwiatów, przeważnie z fijołków złożony, starannie opakowany w koszu z prośbą o doręczenie go cesarzowi niemieckiemu. W liście zamieszczone były gorące życzenia zdrowia, oraz wyrażone z otuchą pragnienie, by „spełnił ideały, jakie ludzkość pieści". U spodu listu znajdował się podpis: „Polka z nad Wisły". Panna G. natychmiast ów piękny a olbrzymi bukiet oddała księżnej, która niezwłocznie sama odniosła go cesarzowej Wiktorji razem z owym listem, przetłumaczonym przez pannę G. na język francuski. Cesarzowa, równie jak księżna, zachwycona pięknością bukietu, sama zaniosła go do komnaty chorego cesarza, który, nie mogąc mówić, objawił znakami szczerą uciechę i wdzięczność zarówno za kwiaty, jak za życzenia.

Wnętrze Australii jest nadzwyczaj suche i puste. Teraz dopiero udało się tamże dostać wodę. Na sto mil niemieckich od wschodniego wybrzeża wywiercono tysiąc stóp nad powierzchnią morza arteryjską studnię, która ma siedmset stóp głębokości i na godzinę wydaje trzysta tysięcy litrów wody.

Amerykanie. Raoul Harques i brat jego Rubustiano z żoną bawili w willi Anita pod Niceą. Rubustiano był kierownikiem domu handlowego w Nowym Yorku; po śmierci ojca sprzedał ten dom pomimo wielkiego oporu brata. Raoul przyprowadzony tem do szaleństwa, zabił wystrzałami z rewolweru w dniu 4tym Czerwca b. r. po obiedzie jeszcze przy stole siedzącego brata i bratową, a potem sam odebrał sobie życie także wystrzałem. Znaleziono przy nim jeszcze dwa rewolwery i sztylet.

— Naszą szkołę?... Na wystawę?

— Dlaczegóż nie? Podpiszę pod nią: „Szkoła w Trzmielniku, z natury."

Przedstawiciele gminy i dworu spojrzeli na siebie z pomieszaniem i trwogą.

— Ależ przecie mamy tu daleko piękniejsze budynki — odezwała się po chwili głowa gminy. Naprzykład: świątynia pańska, dwór, plebania.

— Jestem lubownikiem takich właśnie budowli. I malarze mają swoje upodobania Ten lubi świeże kuropatwy, — tamten — mniej świeże.

— A podpis pod obrazem jest konieczny?

— Bezwątpienia. Inaczej niktby nie uwierzył, że istnieje na ziemi taka szkoła.

Przedstawiciele obu władz, przerażeni uporem malarza, powrócili do pozostałej gromady. Zaczęły się żywe rozprawy przytłumionemi głosami. Po chwili, przystąpił znowu rządca do malarza z dyplomatycznem obliczem:

— Przepraszam pana. Czy pan posyłasz swój obraz na wystawę dla tego, aby go kupiono?

— Najprzód dla sławy, potem jednak i dla pieniędzy.

— No, a gdyby gmina tutejsza, do spółki ze dworem, obraz pański, albo nawet pierwszy szkic jego zaraz po wykończeniu zakupić chciała.

Malarz odłożył pędzel; wahał się widocznie.

— Mógłbyś pan poprzestać na pobieżnym rysunku — nalegał dalej rządca. Podobnych szkół do swego wielkiego obrazu znajdziesz pan masą gdzieindziej.

— No, zgoda! — zawołał wreszcie malarz. Zrobię to dla was.

Oznaczył za szkic niezbyt wielką cenę; rządca radośnie uścisnął mu rękę i sławetnej gminie trzmielińskiej kamień spadł z serca.

Przed wieczorem szkic był gotów. Artystyczna wartość jego, rzecz prosta, zastosowaną była do losu, który go niewątpliwie oczekiwał.

Gdy nazajutrz powóz dworski odwoził malarza i jego towarzysza ze Trzmielina do najbliższej stacyi drogi żelaznej, rzekł mistrz do Bobesza, dyszącego zadowoleniem i sytością:

— No, widzisz, takie to są pomysły malarskie. Wynalazłem nową, zyskowną gałęź malarstwa. Porzucam krajobrazy, będę malował szkoły wiejskie.

KŁÓTNIA
Mociumdzieja z Mociadziką.

Wasan starzeć się zaczynasz,
To wcale nieprzyzwoicie,
Czy Asindzij przypominasz
Dawne nasze dobre życie!
Ja go zwałam Bartłomieju,
Aść mnie przecudną Moniką;
Czy tak Moci Dobrodzieju?
— Tak jest, Mocia Dobrodziko!
Aść przystojnym był ułanem,
Ja byłam hożą dziewczyną,
I zgodnie ze swoim stanem
Lubiłeś karty i wino,
Wszak raz na hrabi Pocieju
Wygrałeś folwark Sonico;
Czy tak Moci Dobrodzieju?
— Tak jest, Mocia Dobrodziko!

Zgrabnym Aść byłeś tancerzem,
A jakimż trzpiotem do tego,
To bywało, jak się zbierzem,
Tańcujem do upadłego.
Pamiętasz «mio amico»
Anglez na balu w Oświeju?
— Pomnę, Mocia Dobrodziko!
— I ja pomnę Moci Dzieju!
— Dawne czasy, Mocia Dziko,
— Dobre czasy, Moci Dzieju!

Jak to my z tym czasem lecim,
Czy to Wasan obliczyłeś,
Wszakże to w osiemset trzecim
Afekt mi swój oświadczyłeś
Przed całą naszą publiką
W tydzień po świętym Andrzeju.
— Tak jest Mocia Dobrodziko,
— Widzisz Wacan Moci Dzieju!

Mimo damskiej moderacyi,
I nagabania wszelkiego,
Trzeba było warjacyi
Wyjść za wisusa takiego;
Dowiodłam nie brak oleju,
Widząc w tem własne ryzyko,
— Poszłeś z kwitkiem Moci Dzieju,
— Poszłem z kwitkiem Mocia Dziko,
— Poszłeś z kwitkiem, Moci Dzieju!
— Tak niestety Mocia Dziko!

Potem przepadłeś bez wieści
I długie minęły lata,
Bo lat z górą ze trzydzieści,
Używałeś sobie świata:
Dziś powrócić masz myśl dziką
Do dawnego przywileju.
— Zgoła, Mocia Dobrodziko!
— Tak, tak, Moci Dobrodzieju.
— Kłamstwo, Mocia Dobrodziko,
— Prawda święta, Moci Dzieju!

Przewąchałeś nosem worek,
Nie źle zgoła napełniony,
I porządny w mieście dworek,
I folwarczek opatrzony.
Gore czapka na złodzieju,
Byłoby na wdowę Cliquot,
Czy tak Moci Dobrodzieju?
— Kłamstwo Mocia Dobrodziko!
— Tak, tak, Moci Dobrodzieju,
— Nie, nieprawda Mocia Dziko.

Ależ ja wzajem Imości
Przypomnę niektóre grzechy:
Kto po smierci jegomości
W miłostkach szukał pociechy;
Kto choć pości na oleju,
Lubi baliki z muzyką?
— Kłamstwo, Moci Dobrodzieju,
— Prawda szczera, Mocia Dziko!
— Głupiś, Moci Dobrodzieju?
— Mądraś wielce Mocia Dziko!

Pozwól dokończyć nauki:
Kto w tym wieku się sznuruje,
Czarnej używa peruki,
Nawet brwi sobie farbuje,
A na twarzy róż na kleju
I chemia z całą fizyką...
— Głupiś Moci Dubrodzieju!
— Mądraś wielce Mocia Dziko?
— Precz mi z oczu Moci Dzieju!
— Do nóg padam Mocia Dziko!

A. Bartels.

Z powodu wstąpienia na tron młodego monarchy, zanim fakta podadzą materjał polityczny do charakterystyki jego i do wskazówek przyszłego panowania, dzienniki berlińskie przypominają drobniejsze szczegóły z życia i dziecięcych lat Wilhelma II.

Oto np. pewnego dnia deputacja mieszczan berlińskich, miała posłuchanie u zmarłego Fryderyka III., gdy był jeszcze następcą tronu. Owczesny książe przedstawił jej swojego jedynaka, liczącego wtedy zaledwie rok życia. Jeden z członków deputacji, chcąc zabawić dziecko, pokazał mu swój złoty zegarek, ale małe książątko schwyciło tę świecącą zabawkę i nie chciało jej z rączek wypuścić. Ks. Fryderyk odezwał się wówczas z uśmiechem.

— Patrzcie panowie, to prawdziwa krew Hohenzollernów w tem dziecku; nie puszcza tego, co raz chwycił.

Opowiadają dalej, iż dzisiejszy Wilhelm II w chłopięcych latach miał szczególniejszą awersyę do mycia i przed tą operacją bardzo często uciekał rano do zamkowego parku. Ojciec wydał rozkaz strażom, ażeby młodemu księciu nie oddawano należnych honorów. Straże musiały stosować się do tego rozporządzenia; książątko poskarżyło się z oburzeniem rodzicowi.

— A czy jesteś umyty, Willi?—spytał go ojciec.

Odpowiedź wypadła przecząco.

— Ha, w takim razie straże mają słuszność; nieumytego księcia nie ma obowiązku nikt salutować.

Od tego czasu środek poskutkował i książe dla ambicji przełamał swój wstręt do wody i mydła.

Jak głębokie poczucie karności i służbistości żywi od najmłodszych lat dzisiejszy monarcha, dowodzi mnóstwo faktów, z których się okazuje, że obowiązek żołnierza stawiał zawsze nadewszystko. Pewnego razu na wielkich manewrach, jeden z jenerałów, nie poznawszy ks. Wilhelma, przywołał go do siebie i dał mu polecenie, iżby zaniósł sztafetę do głównego dowódcy korpusu; uważał go za zwykłego porucznika huzarów. Książe wywiązał się ze swego polecenia bardzo dobrze i szybko, czem pozyskał sobie względy p. jenerała, który młodemu oficerowi dał drugą posyłkę, jako sprytnemu służbiście. Wówczas ks. Wilhelm dał mu się poznać, ale natychmiast spiął konia i pospieszył z rozkazem, iżby uniknąć tłómaczeń i przepraszań skonfundowanego jenerała.

Rzemiosło cesarza Fryderyka. W monarszym domu Hohenzollernów każdy książe musi się nauczyć jakiegoś rzemiosła. Cesarz Fryderyk obrał sobie swego czasu introligatorstwo, a nadto był także uczonym zecerem. Do sztuki zecerskiej zachęciły go odwiedziny w drukarni Hänel'a, w której w r. 1845 był wraz z matką. Czternastoletni wówczas książe Fryderyk, przyjrzawszy się składaniu wyrazów, łamaniu kolumn, odbijaniu ich, a nakoniec zadrukowanym arkuszom, wysuwającym się z pod maszyny, zapałał chęcią nauczenia się sztuki zecerskiej. Stryjenka księcia, królowa Elżbieta, dowiedziawszy się o tem pragnieniu synowca, przysłała mu na gwiazdkę podręczną drukarnię w podarunku. Książe skwapliwie zabrał się do nauki pod kierunkiem zecera z drukarni Hänel'a, a Hänel sam od czasu do czasu przychodził, aby przeglądać roboty księcia. Do potomności wszakże żadna z tych zecerskich prac dostojnego drukarza nie przeszła.

Sprawa Heriot, o której pisaliśmy, stoi jeszcze ciągle na porządku dziennym w Paryżu. Pokazuje się teraz, iż p. Hériot poprzedniego dnia już przygotował sobie rewolwer i strzelił do żony o 20 lat młodszej, w napadzie zazdrości, podsycanej bezimiennemi listami, a nieuzasadnionej. Niemniej uległ on prawie zupełnemu rozstrojowi umysłowemu; rana pani Hériot nie jest niebezpieczną. Powodem choroby Hériota jest upadek z konia, który miał miejsce w roku zeszłym. Cała sprawa wydała się dopiero w kilka dni, a obecnie przyjaciele Hériota usiłują szczegóły jej i dalszy przebieg zataić.

Powód do rozwodu. W Frankfurcie nad Menem obywatel pewien podał skargę o rozwód z powodu, iż żona nie umiała gotować. Sąd uznał skargę za słuszną i udzielił rozwodu, motywując wyrok tem, iż jakkolwiek przyczyna taka może się wydać żartem, jest ona w istocie bardzo ważną i wywołuje poważne niesnaski w małżeństwie.

Wyjątek z raportu: „...jak również za częste bójki z rozporządzenia władz, skazany" i t. d.

Szczyt energii. Pewien mąż, który znaczną część życia spędził na poddawaniu się woli swej żony, postanowił pewnego razu napisać testament. Siada tedy przed pierwszą czystą ćwiartką papieru i, pełen melancholji, rozpoczyna: „Oto jest moja pierwsza i ostatnia wola..."

*** **Po amerykańsku.** Podczas, gdy po dziś dzień słynna stolica Illinois Chicago przodowała wszystkim innym w świecie miastom w dostarczaniu szybko zawartych małżeństw i równie szybkich rozwodów, dochodzi obecnie z wyższego towarzystwa Filadelfji wiadomość o związku małżeńskim, który pod względem pośpiechu nie ma chyba dotąd sobie równych.

Pewien młody obywatel New-Yorku, tylko co przybyły do miasta braterskiej miłości, zaproszony został przez zaprzyjaźnioną rodzinę do odwiedzenia tegoż wieczoru teatru.

W towarzystwie znajdowała się i młodziutka szesnastoletnia córeczka owych państwa. — Kupido sprawił, iż oboje młodzi, którzy przedtem nigdy się nie widzieli, dostali miejsca obok siebie.

Po skończeniu pierwszego aktu, w którym występowała para zakochanych (pobierających się naturalnie w ostatnim akcie) — młodzian oświadczył się podlotkowi.

Po drugim akcie ona zgodziła się należeć do niego, a podczas trzeciego zakochana parka szeptała wciąż ze sobą — ku niezmiernej przeszkodzie sąsiadów, poczem oboje niepostrzeżenie się ulotnili, a zauważywszy w krzesłach znajomego pastora, kazali go wywołać do foyer, z gorącą prośbą bezzwłocznego udzielenia im ślubu.

Papieru, pióra i atramentu do spisania aktu, udzielił odźwierny, który też wraz z bileterką podpisał się za świadka.

Tymczasem i zakochani na scenie pobrali się i sztuka dobiegła końca wśród grzmiących oklasków.

Gdy ojciec i mama stali już w garderobie, oglądając się niecierpliwie za młodymi — ci zbliżyli się, prowadząc się pod rękę, przedstawiając się jako mąż i żona.

Okazało się, iż prędzej jeszcze doszli do celu, niż zakochani na deskach scenicznych.

Z sądu (autentyczne). Obrońca: Prześwietny Sądzie! obwiniony jest oskarżony o trzy przestępstwa, a my tu nie mamy żadnego pewnika o jego winie. Jeżeliby tak miało iść, to nie wiem gdzie się kończy prawo, a gdzie się zaczyna sprawiedliwość!

Przekonywające. Ależ zlituj się! Poco ci ta droga podróż do wód? Wszak jesteś zdrowa jak ryba?

— Ja nie chora? No przypuśćmy. Ale wierz mi, gdy zdołam ukończyć wszystkie przygotowania, obstalunki, wizyty pożegnalne itp., to z pewnością będę na wpół nieżywą. A więc?

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Dla techników. Otrzymujemy z wielu stron wiadomości, iż z wprowadzeniem w życie nowej ustawy gorzelniczej mianowani zostać mają nowi funkcyonaryusze rządowi, jako inspektorowie, czy kontrolorowie ruchu gorzelń. Sądząc z ilości gorzelń naszych, oraz rodzaju zajęć nowych urzędników — przypuścić można, że takich posad zostanie utworzonych najmniej 20. Ponieważ rządowi chodzić powinno o pozyskanie urzędników zawodowych — przeto przypuszczamy, że nimi powinni być ludzie z technicznem wykształceniem, dobrze płatni, by postronnymi sposobami i drogami nie byli zmuszeni do szukania postronnych zarobków, które dla samego rządu mogą się okazać niekorzystnymi. Dla naszych techników otworzy się zatem prawdopodobnie nowe pole zajęć. Nie wiemy, czy na te posady zostanie ogłoszony konkurs, dobrzeby było, gdyby nasi technicy nie czekając ogłoszenia konkursu wnieśli swoje podania do tutejszej c. k. dyrekcyi skarbu, gdzie zapewne można będzie zasięgnąć bliższych szczegółów.

Najskuteczniejszy argument przeciwko nowej podwyżce cła od zboża rosyjskiego przytacza sobotnia „Nat. Ztg." w korespondencyi z Gdańska, gdzie czytamy:

„Szkodę, jaką wyrządziłoby podniesienie cła handlowi i przemysłowi młynarskiemu i rolnictwu wschodu, najlepiej stwierdzają następujące cyfry: W Królewcu i Gdańsku płacą obecnie za 130-funtową pszenicę krajową około 168 m. za 1,000 kilo, a za 125-funtowe żyto po 120 m., gdy za polską i rosyjską pszenicę tegoż gatunku tylko 130 m., a za takież żyto 78 m. Różnica cen, czyli różnica cła wynosi tedy na wschodzie 38 m. na pszenicy, a 45 na życie, gdy na zachodzie płaci się za jedno i drugie pełne cło czyli 50 m. Przyczyna tego polega na różnicy kosztów transportu."

Z gospodarstwa rybnego. Sieja, jedna z ryb łososiowatych, która żyje w jeziorze niedaleko Suwałk w Król. Polskiem, oraz w kilku innych głębokich jeziorach i odnogach Bałtyku. Twierdzenie jakoby przesiedlenie tej ryby w nasze okolice nie mogło się udać, a to z powodu braku odpowiednio rozległych i głębokich wód, okazuje się mylnem. Przed niedawnym czasem wpuścił zarząd dóbr wittingauskich w Czechach zapłodnioną ikrę tej samej ryby do stawów tamtejszych i rybki ku ogólnemu zadowoleniu się wylęgły. Ryby znakomicie rosną, co powinno dać pobudek do zajęcia się u nas hodowlą tak cennej i poszukiwanej ryby.

Kasa długów państwowych otrzymała polecenie, ażeby już od 20go czerwca t. r. zacząwszy wypłacała kupony płatne 1-go lipca t. r. od renty srebrnej bez żadnego strącania srebrem, jeżeli strony same nie żądają wyraźnie wypłaty notami bankowemi.

Losy Strasburgskie. Miasto Strasburg wypuściło temi czasy losy loteryjne i rozsyła je do tajemnej rozsprzedaży nawet po Galicyi, gdyż inaczej nie mogłoby osięgnąć swego celu. Żaden rząd, a więc i austryacki nie pozwala z bardzo słusznych powodów, aby w jego państwie mogli obcokrajowcy wyzyskiwać łatwowiernych nabywców takich losów. Najpierw wychodzą z jego państwa bezpowrotnie pieniądze i ubożą je bardzo, zwłaszcza, że loterye te urządzane bywają zwyczajnie tak, żeby zagraniczni nabywcy takich losów nic albo prawie nic nie wygrali. Jeżeliby zaś kto przypadkowo wygrał nieznaczną kwotę, to mu ją niepodobna, albo bardzo trudno odebrać z rozmaitych przyczyn; przedewszystkiem nie może żadną miarą udać się o pomoc do swego rządu celem wydobycia wygranej. Dlatego w dobrze zrozumianym interesie własnym i krajowym nie powinien nikt kupować nietylko Strasburgskich losów, ale także wszelkich zagranicznych, jak brunszwickich, saskich i t. p.; których mnóstwo rozchodzi się u nas za pośrednictwem ludzi, co jedynie mają ztąd dobre zyski.

Czyż jeszcze mało mamy własnych loteryj i losów loteryjnych? Czyż nie lepiej byłoby szukać szczęścia w pracy i rozsądnej oszczędności? — kto oszczędzony grosz złoży na książeczkę do kasy Oszczędności, ma najpewniejszą wygraną: bo nie straci kapitału i ma od niego procent, który nieodbierany przynosi znowu procent. Kto zaś ma większą kwotę, może sobie kupić procentujący się list zastawny lub hipoteczny. Tym sposobem przyjdzie do coraz większego mienia bez krzywdy drugich, albowiem szczególnie większe wygrane na loteryi lub na losy loteryjne, wypłacane są pieniędzmi z kieszeni przegrywających.

Praca i oszczędność są prawdziwemi kopalniami złota.

Przegląd polityczny.

Z powodu iż kondolencyjna mowa Smolki w delegacyach wywołała tak nieprzyjazne głosy w dziennikach pruskich, że aż potrzeba było osobistego sprostowania w organie ministerstwa spraw zagranicznych, przeto podajemy ją w całości w dosłownym przekładzie.

Prezydent Smolka w ten sposób przemówił:

„Wysoka Delegacyo! Ciężki mam dziś do spełnienia obowiązek, bo mam zakomunikować panom wieść jedną z najsmutniejszych i najboleśniejszych.

Jego ces. Mość Fryderyk, władzca Niemiec i Prus, zakończył w dniu 15 bm. ciężkie swe cierpienia. Tragiczny los, który w tak krótkim przeciągu czasu po dwa kroć nawiedza Niemcy, przejmuje grozą każde ludzkie serce. Bo proszę tylko uprzytomnić sobie cały przebieg katastrofy. Sędziwy cesarz Wilhelm umiera— gdy syn jego i następca przebywa na obczyźnie w San Remo, zatrzymywany tam ciężką słabością, bez nadziei wyzdrowienia. Złamane słabością syna serce sędziwego starca pragnie choć raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć go i pobłogosławić na dalszą drogę życia. Umierając, wypowiada to, jako ostatnie życzenie...

Ale inaczej stać się miało i stało się inaczej. — Stało się, że szlachetny, wielkoduszny syn cesarski, ulubieniec swego narodu, uposażony we wszystkie cnoty, jakby od Opatrzności przeznaczony do umocnienia podwalin prawdziwego szczęścia swych ludów, że szlachetny ten książę nie mógł odebrać z rąk umierającego ojca błogosławieństwa, wstępując na drogę cesarskich rządów.

Stało się, że nie było danem kochającemu synowi, aby w godzinie śmierci ojca stał przy jego łożu, pocieszał go i zamknął jego powieki.

Ale od tej chwili dopiero, tragiczność losu cesarskiego domu osięga swój punkt kulminacyjny.

Sędziwy, pełen sławy cesarz umiera 9 marca, korona przechodzi na śmiertelnie chorego syna, który nie zważając na niebezpieczeństwo, wśród ostrej pory roku, wbrew radom lekarzy, pośpiesza bezzwłocznie do do swej ojczyzny, ujmuje pewną i silną dłonią ster rządów państwa i z podziwienia godną wytrwałością, siłą ducha i woli włada państwem.

W odezwach swoich, spisanych własnoręcznie podczas powrotu do ojczyzny i w późniejszych wielkodusznych postanowieniach i rozporządzeniach, stawia najtrwalszy pomnik swej monarszej mądrości i sprawiedliwości, swemu szlachetnemu, łagodnemu, ludzkiemu charakterowi. Trwać on będzie nie tylko w wdzięcznych sercach ludu i całej ludzkości, ale i w dziejach świata po wszystkie czasy.

Już pasujący się ze śmiercią, świadom bliskiego końca, nie odpoczywa przecież, znosząc z heroizmem straszne cierpienia, pracuje — a jest zawsze dla całego otoczenia bez słowa skargi, z poddaniem się losowi, z wzruszającą serdecznością i dobrocią.

Ostatnie swe siły w najprawdziwszem słowa znaczeniu, niósł państwu i dobru swych ludów — aż złamany upadł pod brzemieniem bolu i pracy!

Zaiste Wysoka Delegacyo, nasuwa się pytanie, co mógł zawinić ten szlachetny książę, że go dłoń Pańska tak strasznie dotknęła? Jego, którego życie całe było zwierciadłem szlachectwa duszy, miłości, sprawiedliwości, pokoju i ludzkości, przez które jak nić złota snuła się dobroć serca. Czyżby jemu przeznaczono odpokutować grzechy, których spełnieniu on nie mógł zapobiedz?

Ale nie próbujmy zgłębiać niezbadanych wyroków Stwórcy, korzmy się przed Jego wolą i niechaj się wola Jego stanie.

Zaiste, Panowie! Kto patrząc na tę straszną tragedyę, zdaje sobie sprawę z jej przebiegu, ten zrozumie niezgłębioną boleść, głęboką żałobę, jaką dwór cesarski, niemiecki naród i cała ludzkość odczuwa na widok tych zwłok, złożonych na cesarskim katafalku...

I wy, Panowie, sądząc po Waszem powstaniu, łączycie się z tą ogólną boleścią, jaka wszystkich przenika. A jednak, Panowie! jakkolwiek śmierć tego szlachetnego władzcy boleśnie nas dotyka, to przecież niechaj mi będzie wolno podnieść pocieszający dla przyszłości moment i wypowiedzieć wyrazy nadziei. Nadzieja ta opiera się na tem, że obecny dostojny władzca Niemiec, wierny pamięci swego dziadka i szlachetnego ojca, wierny ich zasadom, a co więcej ich ostatniej woli, utrzyma sojusz austro-niemiecki, a znajdzie w naszym monarsze wypróbowanego przyjaciela i sojusznika. W przyjaźni tej trwać będzie podobnie jak trwali jego przodkowie, a przeto przymierze pozostanie nierozerwalnem i nienaruszalnem. Na tej podstawie ufać możemy, że pokój na długi czas utrzymany zostanie!

Wysoka Delegacjo! Oby ta głęboka powszechna żałoba z powodu śmierci szlachetnego księcia i pewność, że pamięć jego w wdzięcznych sercach żyć będzie, że istnieć będzie po wieki w dziejach postać tego szlachetnego i wielkiego cesarza, wybranego przez Opatrzność dla rządzenia ludem, tego cesarza, który za przykład spełniania posłannictwa władzców służyć może — oby to wszystko — powiadam — było pociechą dla wielkodusznej cesarzowej-wdowy, tej zacnej męczennicy przy łożu boleści zmarłego tak czułej i troskliwej, pociechą dla dzisiejszego cesarza Niemiec, dla całego domu cesarskiego, oby to wszystko ulżyło ich żałobie!

Wysoka Delegacjo! Nie odpowiada to być może tradycjom Delegacji, że w dniu wieści o śmierci obcego monarchy, obrady Delegacji przerywają się. Ale dzisiejszy wypadek żałobny odczuwany tak żywo — boć to żałoba po wiernym sprzymierzeńcu naszego cesarza — żałoba, którą cały nasz dwór odczuwa, upoważnia mię do postawienia wniosku, ażebyśmy na razie przerwali dalsze obrady, ale przedtem, ażebyśmy uchwalili:

„Uprosić JE. p. ministra spraw zewnętrznych, ażeby z powodu zgonu Cesarza Fryderyka III złożył rządowi Niemiec i Prus wyrazy głębokiej żałości, jaką przejęta jest Delegacja austryacka".

W dalszym ciągu sprawozdania z głosów prasy europejskiej o śmierci cesarza Fryderyka i proklamacyi cesarza Wilhelma, zaznaczyć należy, że najostrzej przeciw tej proklamacji wystąpiła prasa węgierska, co spowodowało nawet wolnomyślną prasę niemiecką do miarkowania jej i napomnienia.

Z francuskich organów monarchiczne chwalą proklamację, a radykalne ganią za jej ton religijny. Papieski „Moniteur de Rome" oświadcza, że dalszy sojusz religijnych Niemiec z rewolucyjnemi Włochami jest niemożliwy. Włoska prasa wstrzymuje się od wszelkich komentarzy, jeno „Tribuna" ubolewa, że w proklamacji niema nawet wzmianki o zasadach równości.

Własne Telegramy Kurjera.

Budapeszt 21 czerwca. Komisya delegacyi węgierskiej wzięła wczoraj pod obrady 47 milionowy kredyt. Minister wojny uważa, iż nowy kredyt jest zużytkowaniem niewyczerpanego kredytu 52 milionowego. Następnie reprezentanci ministerstwa wojny wyliczali zarządzenia pokryte z 30 milionów, 16 milionów, oraz te które są zamierzone lub też w razie nieobliczonych wypadków będą musiały być wykonane. Tisza sądzi, że bez odpowiednich uchwał nie należy czynić zarządzeń i zmian w organizacyi armii; upoważnienie przeto należy udzielić tylko do najbliższej sesyi delegacyi. Dalej mówi, że gdyby nie tak niepewne stosunki, wielu wydatków możnaby uniknąć, trzeba jednak być zawsze w gotowości, co i ogół ludności przyznaje. Należy się zastosować do konieczności, zwłaszcza iż rządy starały się do ostatniej możliwości zredukować swe żądania. Mowa Tiszy była polemiką z wystąpieniem hr. Apponyi przeciw wysokości kredytu. Przed Tiszą polemizował z nim Hegedüs.

Sofia 21 czerwca. Ks. Ferdynand z matką odjechał do wód do wschodniej Rumelji.

Budapeszt 21 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej uchwaliła budżet marynarki i kredyty zgodnie z rządowem przedłożeniem. Uchwaliwszy na wniosek Coroniniego uznanie ministrowi marynarki odroczyła dalszą dyskusyę na piątek.

Petersburg 21 czerwca. »Prawit. Wiest.« donosi, że na obchód 900 letniej rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa przybędą biskupi i duchowni z Rumunii, Czarnogóry i Bułgaryi i to nie w charakterze deputowanych lecz gości.

Londyn 21 czerwca. Balfour zaprzeczył w Izbie pogłosce o swojem ustąpieniu.

Kair 21 czerwca. Król Memelik powstał przeciw Negusowi.

Berlin 21 czerwca. Księciu Bismarckowi znowu dokuczają bóle newralgiczne.

Mostar 21 czerwca. Cesarzewicz Rudolf przybył tu wczoraj z arcyksięciem Ottonem, witany z okazałością i entuzjazmem.

Madryt 21 czerwca. Moret oświadczył w Izbie postanowienie gabinetu utrzymania neutralności w sprawach europejskich. Komisya budżetowa uchwaliła kredyt na obesłanie wystawy paryzkiej.

Dublin 21 czerwca. Sąd apelacyjny w Dundalk potwierdził wyrok skazujący O'Dillona na 6 miesięcy więzienia za mowę podburzającą dzierżawców.

Budapeszt 22 czerwca. Na wczorajszem nabożeństwie za Fryderyka III w kościele reformowanym byli obecni: Cesarz, arcyks. Józef ks. Filip Koburski, hr. Kalnoky, Tisza, Szechenyi, prezes Smolka i wielu innych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Przed kościołem tłumy wznosiły okrzyki »Eljen« na cześć ces. Franciszka Józefa.

Petersburg 22 czerwca. Dzienniki objawiają radość z powodu niezadowolenia w Austro-Węgrzech z proklamacji ces. Wilhelma II i twierdzą, że w Wiedniu obawiają się, aby Berlin w kwestji bułgarskiej nie podzielił zapatrywań Petersburga.—Car przyjmował fabrykanta Kruppa na dłuższej audjencyi.—Emigranci bułgarscy wręczyli hr. Ignatjewowi adres, w którym wyrażają nadzieję, iż w niedalekim czasie ich ojczyzna słuchać będzie głosu Rosyi.

Berlin 22 czerwca. Rozkazem prezydjum policyi wydalono dwóch dziennikarzy francuskich: Bonneton'a z Gaulois i Ramson'a z Matin. Wydaleni opuścić musieli Berlin natychmiast.

Paryż 22 czerwca. »Gaulois« zamieszcza z Berlina korespondencję, która zawiera wzmiankę o nienawiści arcyks. Rudolfa ku ces. Wilhelmowi II. (???). »Matin« opisuje wycieczki berlińskich reakcjonerów przeciwko Fryderykowi III i angielskim lekarzom.

Berlin 22 czerwca. »Hamb. Nachr.« donoszą, iż Mackenziemu zamierzono wytoczyć proces karny, zaniechano tego jednak po opinji niemieckich lekarzy. »Köln. Ztg.« znów występuje ostro przeciw Mackenziemu.

Berlin 22 czerwca. Wczoraj odbyła się pod prezydencją Bismarka narada ministerjalna. Nieprzyjęcie przez hr. Zedlitza teki po Puttkamerze stanowczo jeszcze nie nastąpiło, mimo to wymieniają na to stanowisko Böttichera i Achenbacha. Ks. Bismarck po odbyciu sesyi parlamentu, zamierza udać się do Kissingen.

Petersburg 22 czerwca (pocztą do granicy). Z wiarogodnego źródła zapewniają, iż w miesiącu sierpniu nastąpi zjazd cara z Wilhelmem II w jednym z portów morza Bałtyckiego.

Dwór tutejszy podał projekt zjazdu i w Berlinie przyjęto go z radością, skutkiem czego zaniechana już podróż cara do Kopenhagi, odbędzie się, aby przy tej sposobności mógł zjazd nastąpić.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 21 czerwca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	112 —	113 —
Marki niemieckie	61 50	62 25
20-frankówki za sztukę . .	9 96	10 06
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	102 50	103 50
$4\frac{1}{2}$% gal. pożyczka krajowa	89 50	90 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 25
Listy zastawne:		
$4\frac{1}{2}$% listy gal. banku krajowego	91 75	92 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 75	101 50
$4\frac{1}{2}$% „ „ „ „	93 50	94 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	93 25	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	90 50	91 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	89 50	90 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	89 —	91 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 50	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 25	99 25
Losy:		
Miasta Krakowa	19 25	20 —
„ Stanisławowa . . .	32 —	34 —
Warszawa. 21 czerwca 1888.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
$4\frac{1}{2}$% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 —
4% listy likwidacyjne . . .	98 50	90 50

Telegramy:

Wiedeń, 21 czerwca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 80·— Akcye kredytowe 295 90, Dukaty 5·94

Berlin 21 czerwca 1888.

Guldeny austryackie 161·90, ruble 182 —

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.